Nr. 43. Kraków, 20 października 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego
z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem „Naród“.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal., z dodatkiem „Naród“ 40 halerzy. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Ostatni kwartał

rozpoczęliśmy numerem 41-szym, więc kto dotychczas nie zaabonował „Ojczyzny“, niech to uczyni bezzwłocznie, gdyż może nie otrzymać pierwszych numerów i dodatku ilustrowanego „Naród“. Drukujemy tylko tyle egzemplarzy, ilu mamy prenumeratorów. Ani na zapas, ani za darmo drukować nie możemy, podstawą bowiem wydawnictwa naszego jest dochód z przedpłaty, więc i rozchód musi się do tego stosować. Kto nie zapłaci za gazetkę, chociaż ją odbiera, wyrządza nam wielką krzywdę, a postępowanie takie jest niegodne Polaka.

Jak zapowiedzieliśmy, z początkiem listopada rozpoczynamy wysyłkę **kalendarza,** który dajemy czytelnikom naszym jako **bezpłatną premię** za rok bieżący. Nigdy naprzód dzieła nie chwalimy, najmilszą dla nas pochwałą uznanie czytelników — czy więc kalendarz nasz będzie co wart, ocenicie Szan. Czytelnicy sami. Tu dodajemy tylko, że oprócz artykułów już wymienionych, kalendarz ten pomieścił pracę pióra posła *Wiącka* p. t.

„Dlaczego będę bogatym“

Kalendarz będą mogli nabywać i nie abonujący „Ojczyznę“ po cenie **1 K. 50 h.** za egzemplarz bez przesyłki. Kto zapłacił za „Ojczyznę“ za cały rok 1907 i nadeśle 55 h. na porto polecone, dostanie kalendarz zaraz; nowi abonenci, którzy rozpoczęli prenumerować od półrocza lub w ostatnim dopiero kwartale, otrzymają kalendarz, skoro tylko odnowią przedpłatę za rok 1908.

Kto obecnie nadeśle przedpłatę 4 K. za rok 1908, **odbierać będzie „Ojczyznę“ do Nowego**

roku bezpłatnie, otrzyma poprzednio wydane 2 zeszyty dodatku „Naród“, w których znajduje się początek ciekawej powieści *Maurycego Jokaia*

„Aż do śmierci“

i wreszcie dostanie jako premię nasz kalendarz na rok 1908 (na porto polecone tego ostatniego nadesłać należy 55 h.)

„Ojczyzna“ od Nowego Roku będzie wychodzić nadal na dotychczasowych warunkach i pozostanie zwierciadłem ruchu narodowego w Polsce.

Przyjaciół oświaty narodowej prosimy o rozpowszechnianie „Ojczyzny“.

Podawajcie *„Ojczyznę“* sąsiadom, zachęcajcie do abonowania, bo ona stoi na straży praw narodowych, czuwa, żali wróg chyłkiem pod nasz obóz się nie zakrada, uczy tych, którzy ni w domu, ni w szkole nie nauczyli się kochać Ojczyzny, o prawach i obowiązkach, jakie my wobec Polski mamy, sieje w dusze myśl polską i polskie słowo.

Wrogowie nasi rozpuszczają już dziś różne kłamliwe wieści, aby Czytelników naszych wprowadzić w błąd, wobec tego oświadczamy, że nic o zmianach czy to w redakcyi, czy w wydawnictwie nie wiemy, że z „Rolą“, pismem wydawanem przez stańczyków absolutnie nic wspólnego nie mamy i nigdy mieć nie będziemy. Kto dał się uwieść na ładne słówka obietnic i „Rolę“ zaabonował, spostrzeże wkrótce, że baranowi wyłazi wilcza skóra na grzbiecie, a pod pokrywką interesów rolnych kuje się politykę pańską, od której nas Boże zachowaj.

Wkońcu zawiadamiamy Szan. Czytelników, że skoro od Nowego Roku liczba abonentów tak się zwiększy, że będziemy mogli pokryć koszta, rozpoczniemy wydawać bez żadnej dopłaty

„Bibliotekę Ojczyzny“

zawierającą wyborowe powieści wyłącznie polskich autorów.

Każdy abonent otrzymywać będzie co tydzień arkusz.

Mowa posła dra Głąbińskiego

w Sejmie, dnia 5 b. m.

Wysoki Sejmie!

W poważnym i niewesołym nastroju przystępuje stronnictwo demokratyczne do zatwierdzenia autonomicznemu [1]) rządowi kraju prowizoryum budżetowego. W niewesołym, ponieważ najważniejsza sprawa polityczna, górująca nad całem politycznem położeniem kraju, sprawa, dla której sesya sejmowa na nowo zwołaną została, dotychczas załatwioną nie jest i nie mamy pewności, czy w duchu demokratycznym, w jakim nasz projekt wnieśliśmy, załatwioną będzie. Nie mamy też pewności nie tylko ze względu na rokowania, jakie toczymy ze stronnictwami, ale też ze względu na niebezpieczeństwo, iż może brak czasu nie pozwoli tej reformy w Sejmie załatwić. I mimowoli odczuwamy żal do tej konstytucyi naszej, która dała nam prawa, ale nie dała rękojmi, iż te prawa będziemy mogli wykonywać, która dała nam prawo do życia, ale nie zapewniła nam czasu, potrzebnego do życia.

Stronnictwo nasze wychodzi ze stanowiska, iż przeprowadzenie reformy wyborczej w duchu prawdziwie demokratycznym jest nie tylko potrzebą doby współczesnej, ale koniecznością narodową ze względu na to, iż nastąpiła radykalna zmiana ordynacyi wyborczej do parlamentu. Pomiędzy reprezentacyą naszą w parlamencie a Sejmem powinna istnieć zupełna harmonia [1]) (Głosy: bardzo słusznie!), bo w razie jej naruszenia, mogą wyniknąć niebezpieczeństwa polityczne i narodowe, jakich dziś w całej pełni nawet ogarnąć nie możemy.

Stronnictwo demokratyczne musi dążyć do tego, ażeby naród, powołany do wykonywania praw politycznych, nie był rozdzielony na cząstki, ponieważ jest pojęciem organicznem [2]), ażeby ta reprezentacya była reprezentacyą całego narodu, bo tylko wówczas możemy zjednać dla siebie te szerokie warstwy, które w znacznej swej części czują się wobec nas obcemi. Tylko w takim razie możemy mieć na nie wpływ odpowiedni, tylko wówczas możemy na seryo myśleć o urzeczywistnieniu ideałów narodowych, o lepszej i świetniejszej przyszłości.

I to jest główna przyczyna, dla której pragniemy i domagamy się tej reformy.

Obok tego jest przyczyna dalsza: rozszerzenie praw autonomicznych tego Sejmu. My pragniemy, aby nie parlament centralny, lecz ten Sejm był głównem ciałem prawodawczem, powołanem do rządzenia krajem. Ale jeśli to pragnienie ma być urzeczywistnione, musimy cały naród zjednać dla tej myśli — inaczej, jeśli Sejm ten pozostanie ciałem drugorzędnem wobec parlamentu centralnego, oczy szerszych warstw społeczeństwa raczej ku Wiedniowi i parlamentowi, aniżeli ku nam zwracać się będą.

Wraz z projektem reformy wyborczej wnieśliśmy i projekt zabezpieczenia i rozszerzenia praw autonomicznych tego Sejmu, a pomiędzy postanowieniami tego projektu jest postanowienie, które nakazuje zwoływać Sejm co roku i dawać mu pewien określony czas do obrad.

I znowu z żalem podnieść muszę, że ten projekt leży w komisyi reformy wyborczej nietknięty —

[1]) samorządnemu.

[1]) zgoda. [2]) zbiorowem.

nie mówiąc już o jego załatwieniu. A może pozostał nietknięty i dlatego, ponieważ sprawa reformy wyborczej załatwioną nie została i znów istnieje obawa uzasadniona, że projekt nie przyjdzie pod obrady i w tej sesyi załatwiony nie będzie.

A jeśli tak jest, to muszę wyrazić z tego powodu znowu żal, ponieważ ten Sejm kuryalny mógłby najlepiej zakończyć swój żywot polityczny uchwaleniem ustawy zabezpieczającej i rozszerzającej te prawa, jakie mu nadano.

Wolałbym, aby ten Sejm statut krajowy zabezpieczył, aniżeli przyszły, demokratyczny, który z tego powodu będzie miał żal słuszny do dzisiejszego i słuszne będzie mógł podnieść zarzuty.

Mogę jednakowoż stwierdzić, że są także pewne objawy pomyślne, nie tylko w ostatnich sesyach sejmowych, ale i w tej sesyi, które świadczą, że istnieje pewne zbliżenie się ideowe stronnictw tego Sejmu i że także stronnictwa prawicy zaczynają, lubo późno, uznawać potrzebę zbliżenia się do ludu i uwzględnienia jego słusznych żądań i potrzeb. Takim objawem jest uchwalony właśnie projekt ustawy łowieckiej, w którym wprawdzie nie wszystkie, ale zawsze pewne słuszne żądania ludu zostały spełnione. Również z zadowoleniem zaznaczyć można, że także ważna dla przemysłu naftowego ustawa naftowa wraz ze sprawą poparcia finansowego składów naftowych w tej sesyi została pomyślnie i chętnie załatwiona.

Jeżeli jednak mamy myśleć o rzeczywistem i stałem zbliżeniu się do ludu wiejskiego, to pamiętać musimy, że jedna z najważniejszych spraw jest w zawieszeniu i niewiadomo w jakiem stadyum [1]) się znajduje. Stronnictwo demokratyczne już dawno wniosło projekt połączenia obszarów dworskich z gminami. (Brawa).

Niewiadomo, czy sprawa ta przyjdzie na porządek dzienny, a jestem przekonany, że dopóki sprawa ta nie będzie pomyślnie załatwioną, dopóty istnieć będzie naprężenie między dworem a gminą, i nieufność wzajemna, często uzasadniona, niekiedy nieuzasadniona, ale zawsze w organizacyi wadliwej gmin i obszarów dworskich tkwić będzie. (Huczne brawa).

I znów z przykrością muszę stwierdzić, że Sejm ten nie przystąpił ochoczo do załatwienia tej sprawy, pozostawiając ją przyszłemu Sejmowi demokratycznemu, chociaż nie ulega wątpliwości, że ta konieczna ewolucya [2]), jeżeli nie dziś to jutro, w najbliższej przyszłości dokonaną być musi.

(Głosy: To jest koniecznem!)

Prowizoryum nam przedłożone wykazuje znaczny niedobór, 7,900.000 kor., który ma być pokryty pożyczką krótkoterminową, ponieważ spodziewamy się wyższych dochodów w roku 1911. Jeśli dodamy sumy potrzebne na pokrycie pożyczek na regulacyę rzek kanałowych i karpackich, to niedobór przewyższy 9,000.000 kor. Jest to suma tak znaczna, około jedna czwarta część całego budżetu krajowego, iż jeśliby ten niedobór stał się rzeczywistym, jeślibyśmy nie mieli faktycznie wyższych dochodów niż się spodziewamy, jeżelibyśmy nowych znacznych dochodów nie osiągnęli, to w r. 1911 cała nadwyżka z nowych opłat szynkarskich i konsumcyjnych [1]) zostanie tym niedoborem pochłoniętą. Możemy wprawdzie liczyć na to, że dochody preliminowane [2]) są przez Wydział krajowy ostrożnie, i że będą wyższe.

Jak zamknięcie rachunków z r. 1906 wykazało, były dochody faktyczne wyższe tak z dodatków do podatków jak z opłat konsumcyjnych, i dzięki temu przewidywany wówczas niedobór zmniejszył się o 1,300.000 kor. Być więc może, że i ten rok pod względem finansowym dopisze i dochody będą większe, ale mimo spodziewanego wzrostu dochodów, liczyć się musimy z równoczesnym wzrostem wydatków. Wydatki będą większe i z tego powodu, iż poza prowizoryum przyszły Sejm uchwali pewne wydatki przez Wydział krajowy dziś nie przewidziane. Będzie zwykły wzrost wydatków w dziale oświaty i szkolnictwa, a może i w niektórych innych działach, bo są jeszcze niektóre działy szczególnie zaniędbane; płace urzędników, lekarzy i służby tak w zakładach kraju, np. w szpitalach, jak w administracyi Wydziału krajowego nie zostały jeszcze zupełnie w myśl uchwalonych przez Wysoki Sejm zasad zrównane z płacami urzędników i służby państwowej. W tym duchu są też niektóre petycye polecone przez komisyę budżetową Wydziałowi krajowemu.

Poza tymi zwykłymi wydatkami nie wolno Sejmowi powstrzymywać rozpoczętego dzieła regulacyi płac nauczycielskich i polityki wkładowej na wszelkich polach: na polu komunikacyi, rolnictwa, melioracyi, górnictwa i przemysłu. Niektóre wydatki rość muszą w miarę wzrostu wydatków państwowych na te same cele, np. z funduszu państwowego melioracyjnego na melioracye i regulacye rzek.

Szczególniejszą opieką według mego zdania powinienby kraj otoczyć rękodzieła. Przemysłem wielkim zajęliśmy się, sumy nowe na jego poparcie są konieczne — równocześnie jednak pamiętać należy nam o tem, że w kraju naszym rękodzieło jest od wieków zaniedbane, że wprawdzie ustawa przemysłowa utworzyła towarzystwa zawodowe w tym celu, ażeby rękodzieła podnieść moralnie i materyalnie, faktycznie jednak te towarzystwa zawiodły pokładane w nich nadzieje, i sądzę, że Wydział krajowy i Sejm nie powinny wyczekiwać, aż będzie zorganizowany w kraju państwowy „Gewerbeförderungsbeirath [3]),

[1]) położeniu. [2]) postęp.

[1]) spożywczych. [2]) obliczane. [3]) przyboczna rada dla przemysłu.

lub wogóle jakiś „Beirath“, lecz powinien sam wziąć sprawę w swe ręce, równorzędnie, jak to zrobił z kasami pożyczkowemi systemu Raiffeisena dla włościan. Jeżeli w ten sposób weźmie się do dzieła, jeżeli czynnie zabierze się do organizacyi rękodzieła, to może wkrótce dojść na tem polu do podobnych rezultatów, jak na polu włościańskich spółek oszczędnościowych i pożyczkowych. Przypominam, że na tem polu jest już 606 stowarzyszeń, które mają 110.000 członków i kapitału udziałowego i wkładkowego blizko 20,000.000 koron. Tymi wynikami może się Sejm i Wydział krajowy poszczycić i pragnąłbym, aby Wydział krajowy i szef jego, JE. marszałek tak samo energicznie zająć się chcieli rękodziełami i w tym duchu wniosę wkrótce sformułowany wniosek.

Obok wzrostu wydatków możemy się spodziewać, a raczej przygotować i na pewien ubytek w dochodach krajowych. Bo kraj ma dochód z niektórych źródeł, które dziś za niesłuszne już uznaje i których zniesienie w interesie ogólnym jest potrzebne. I tak na długo już dochodu z myt nie będziemy mogli utrzymać, podobnie w razie koniecznej regulacyi podatku domowego, czynszowego i klasowego nastąpić musi zmniejszenie dochodów z tego źródła. Zresztą także pewne zróżniczkowanie dodatków do podatków jest konieczne, a jakkolwiek nie mamy dotąd sprawozdania Wydziału krajowego na powziętą w tej mierze z mojej inicyatywy [1]) rezolucyę Sejmu w sprawie zróżniczkowania podatku domowoczynszowego, to jednak mam nadzieję, że Wydział krajowy pójdzie pod tym względem za głosem znacznej części Wys. Sejmu i za przykładem danym przez inne Sejmy.

Nie chodzi o to, ażeby zwalać ciężary na wsie, ale o urzeczywistnienie wymogów sprawiedliwości. Wyłączne tylko przerzucanie wzrostu ciężarów krajowych na miasta i to miasta stołeczne, wydaje mi się rzeczą niesłuszną, krzywdzącą i pod tym względem jakiś środek musi się znaleźć, aby tym miastom, które mają własne ciężary i to nie popierane przez kraj, jak np. na polu budżetu szkolnego, przynieść pewną ulgę.

Wszyscy uznajemy, że uzdrowienie finansów krajowych także w innej drodze okazuje się koniecznością, że domagać się musimy od państwa oddania krajowi nowych, a obfitych źródeł dochodu. Niestety, dotychczas rząd centralny nie zdecydował się na to, jaką drogą pod tym względem iść należy, a nie zdecydowawszy się, zwołuje ankietę z reprezentantów kraju i z ludzi fachowych, która ma doradzić państwu, jaką drogę obrać należy.

Zwracam uwagę Wysokiego Sejmu i Wydziału krajowego, że tej ankiecie przedstawiono pytania, z których niektóre dają wiele do myślenia, a to z tego powodu, ponieważ z nich się okazuje, że w ministerstwie pokutuje dotychczas jeszcze duch centralizmu, zdążający do tego, ażeby przyjąć finanse kraju w zależność od siebie, ażeby uczynić administracyę kraju zależną od administracyi centralnej (Głosy: Tak jest!) i dlatego sądzę, że odpowiem uczuciom całego Sejmu, jeżeli tu stwierdzę, że kraj nasz nie zgodzi się na takie „uzdrowienie“ finansów krajowych, któreby stanowiły równocześnie uszczuplenie jego praw, dziś bardzo ciasnych (brawa), że my odpieramy wszelkie tego rodzaju „dary“, któreby się łączyły z odstąpieniem pewnych działów administracyi krajowej na rzecz rządu centralnego. (Brawa). Mamy prawo żądać, ażeby ten Sejm miał własne prawa rozszerzone i to prawa na polu politycznem, ekonomicznem i finansowem; mamy prawo żądać, ażeby rząd nam odstąpił albo odpowiednie źródła dochodów, albo też, jeśli chce pójść na drogę dotacyi, [1]) dał dotacyę, nie wglądając w to, na jaki cel ta dotacya będzie użytą.

Niezawodnie zdajemy sobie sprawę z tego, że ani pomoc państwa, ani nawet większe wpływy dodatków do podatków, lecz bogactwo kraju, dzielność ekonomiczna, praca wytwórcza społeczeństwa są głównem źródłem zasobności skarbu państwowego i dlatego dążyć musimy do tego, ażeby w społeczeństwie powstawały i rozwijały się te źródła, które następnie mają także zasilać skarb krajowy.

Z tego stanowiska wychodząc, muszę równocześnie w kilku słowach odpowiedzieć na wywody ostatniego p. mowcy, a mianowicie p. kolegi Skołyszewskiego, którego mowa pod tym względem odznaczała się niesłusznym pesymizmem [2]).

Sądzę, że o upadku ekonomicznym kraju w dzisiejszej dobie w porównaniu z okresem dawniejszym mówić nie można. Możemy mówić, że ten kraj nie dźwignął się tak szybko i tak wysoko, jakbyśmy tego pragnęli i jakby to było możliwem, gdyby się prowadziło śmielszą wkładową politykę w tym kraju. Ale z drugiej strony nie możemy załamywać rąk i szerzyć apatyi [3]) i braku zaufania we własne siły i żywotność tego kraju twierdzeniami, jakobyśmy byli w okresie upadku ekonomicznego. Tak nie jest! Przeciwnie, wszyscy wiemy o tem, że upadku ekonomiczego u nas w kraju w porównaniu z okresem dawniejszym niema. Wiemy o tem, że posiadłości średnie i włościańskie ulegają parcelacyi; w r. 1857 było w Galicyi 584.675 posiadaczy gruntów (arkuszów posiadłości gruntowej), w r. 1905 zaś 2.160 140; wiemy dalej o tem, że mnóstwo naszej krwi emigruje za morze i tam ginie dla społeczeństwa, kraju i narodu, ale też zdajemy sobie z tego sprawę, że ten nasz dzisiejszy włościanin już jest inny, jak włościanin dawniejszy, że jest inteligentniejszy, skrzętniejszy, zapobiegliwszy i w zna-

[1]) na wniosek dra Głąbińskiego.

[1]) oddanie pewnej oznaczonej sumy. [2]) zwątpieniem [3]) bezczynności.

cznej części zamożniejszy. Ten włościanin zawdzięcza to przedewszystkiem sobie i to stwierdzić muszę. Tym włościaninem bowiem zajmowaliśmy się za mało i co zdobył, zawdzięcza swoim osobistym siłom żywotnym. Jednakowoż włościanin podnosi się moralnie i materyalnie. Dziś objawia się i ruch spółkowy wśród włościaństwa, który rokuje coraz pomyślniejsze widoki na przyszłość.

Jeżeli można mówić o upadku ekonomicznym, to przedewszystkiem chyba o upadku naszego rękodzieła, naszego mieszczaństwa, chociaż i tu, mianowicie w miastach, powstało pewne uzupełnienie dawnego mieszczaństwa w nowych warstwach pracy umysłowej w tzw. inteligencyi, która dziś jest liczniejszą, aniżeli dawniej i spełnia zadania społeczne i narodowe.

W każdym razie nie należy nam rzucać haseł zwątpienia, ponieważ tylko wiarą w nasze siły, wiarą w żywotność narodu, wiarą w organiczny rozwój tego narodu, możemy dźwignąć społeczeństwo i kraj. Zwątpieniem, głoszeniem haseł o ekonomicznym upadku kraju, narodu nie dźwigniemy, lecz przeciwnie wstecz cofniemy.

Z tego nie wynika, iżby kraj i rząd nie miały się poczuwać do obowiązku popierania włościaństwa i mieszczaństwa i innych warstw społeczeństwa. Zadaniem rządu i kraju jest popierać przedewszystkiem organizacyę, ponieważ naszemu społeczeństwu brak zmysłu organizacyi. Jest ich zadaniem usuwać wszystkie przeszkody normalnego rozwoju. A do tych przeszkód należą przedewszystkiem istniejące jeszcze dotychczas szykany administracyjne, a szczególnie szykany fiskalne [1]). Wytępienie fiskalizmu jest niezbędnym warunkiem szybszego rozwoju społeczeństwa.

Jest także obowiązkiem kraju dodatnio popierać ten rozwój zapomocą odpowiednich instytucyi, np., jak już wspomniałem, równorzędnych do tych, jakie stworzono dla ludności włościańskiej na polu kas oszczędności wedle systemu Raiffeisena.

P. Skołyszewski przytoczył daty podatkowe, świadczące o upadku ekonomicznym. Sądzę, że daty te czerpał ze źródła jednostronnego, ponieważ w rzeczywistości daty podatkowe same świadczyłyby o czem innem. Nie twierdzę, iżby świadectwo dat było decydujące. Daty mogą nieraz świadczyć o rozwoju, a w rzeczywistości tego rozwoju niema.

Muszę atoli zaznaczyć, że daty, przytoczone przez p. Skołyszewskiego mnie nie przekonały, ponieważ przeciwnie mam daty inne, które świadczą o tem, że z rozmaitych źródeł bogactwa krajowego w Galicyi dochody publiczne są raczej co raz to wyższe, a nie niższe. Wprawdzie wyższe dochody z podatków świadczą przedewszystkiem o większej śrubie podatkowej, są dalej wynikiem

[1]) stemple, opłaty.

tego, że dawne podatki podwyższono i stworzono nowe, lecz twierdzić nie można, żeby na jakiemkolwiek polu podatki w Galicyi się zmniejszyły. I podatki bezpośrednie, jak i podatki pośrednie wzrosły znacznie, a jeśli podatki pośrednie wzrastają w większym stopniu, aniżeli podatki bezpośrednie, to dzieje się dlatego, że natura podatków bezpośrednich jest tego rodzaju, że nie są elastyczne [1]). Do takich podatków należy podatek gruntowy, a jeżeli ten podatek przynosił dawniej nieco więcej, aniżeli przynosi dziś, to dzieje się to z tego powodu, ponieważ kataster nie został zmieniony, a równocześnie uchwalono cały szereg ustaw, które pozwalają na opust tego podatku.

Jeżeli chodzi o daty, to w r. 1877 przyniósł podatek gruntowy państwu 9,023.000 koron, obecnie przynosi niespełna 8 milionów kor. prócz dodatków autonomicznych. Ale wartość ziemi i faktyczna intrata [2]) z gruntów znacznie się podniosły. Nie zapominajmy o tem, że wedle oszacowania katastralnego, średni dochód z morga ziemi uprawnej w Galicyi wynosi tylko 1 złr. 86 ct., co odpowiada wartości morga w kwocie 37 złr. 20 ct. Suma całego dochodu czystego katastralnego w Galicyi wynosi tylko 28,221.000 koron, gdy dzisiaj dochód z gruntów samych właścicieli zamożniejszych, przyjęty za podstawę dla wymiaru podatku osobisto-dochodowego wynosił w r. 1905 45 milionów koron. Jeden grosz dodatku do podatków bezpośrednich, przyniósł krajowi w r. 1866 tylko 91.786 kor., w r. 1886 już 185.042 koron, w r. 1906 zaś przeszło 265.000 koron.

Podatek domowo-czynszowy przyniósł w Galicyi państwu w r. 1877 kwotę 2,362.000 koron, obecnie przynosi około 7 milionów kor. Podatek zarobkowy w r. 1877 przyniósł 1,466.208 koron, obecnie zreformowany podatek zarobkowy ogólny i od przedsiębiorstw przynosi przeszło 5 milionów koron.

Dawny podatek dochodowy przyniósł w r. 1877 państwu w Galicyi 4,627.000 koron, obecnie nowy podatek osobisto-dochodowy wraz z podatkiem od płacy i renty przynosi przeszło 6 milionów koron i corocznie rośnie. Suma podatków bezpośrednich przyniosła w Galicyi w r. 1877 państwu 21 milionów koron, obecnie przynosi 30 milionów koron.

Nie jest to wzrost bardzo znaczny, ale jest to wynikiem tego, że natura niektórych podatków, mianowicie gruntowego i domowo-klasowego nie dopuszcza wzrostu zbyt wysokiego i że dochód z dodatków krajowych wynosi znacznie więcej.

Natomiast na polu podatków pośrednich mamy wzrost bardzo znaczny. Ten wzrost jest wynikiem nie tylko wzrostu konsumcyi [3]), ale i znacznego

[1]) elastyczny znaczy giętki, chwiejny. Gruntu ani nie przybywa ani nie ubywa, więc i podatek gruntowy odrazu ani nie przyniesie więcej dochodu ani nie obniży — czyli podatek gruntowy nie jest elastyczny. [2]) rzeczywisty dochód. [3]) zużywania towarów i środków spożywczych.

podniesienia podatków. Podatki konsumcyjne w Galicyi w r. 1877 dały państwu tylko 9 milionów koron bez monopolów, obecnie podatki te przynoszą 50 milionów; stemple przynosiły 3 miliony koron, obecnie 7 milionów, a razem z należytościami i taksami przynoszą 17 a nawet w ostatnim czasie 19 milionów. Więc tutaj postęp jest bardzo znaczny.

Podatek od tytoniu przyniósł w r. 1876 tylko 17 milionów, obecnie przynosi 30 milionów, podatek od soli 14, obecnie 17 milionów. Ta cyfra dowodzi, że z powodu zbyt wysokich cen używanie soli nie wzrasta tak, jakby to było pożądanem, zwłaszcza dla ludności rolniczej naszego kraju.

Ogółem jest dzisiejszy dochód z podatków nierównie wyższym, aniżeli dochód w owym okresie, który z dzisiejszymi stosunkami porównywał p. Skołyszewski. Dziś ma państwo w Galicyi 30 milionów koron z podatków bezpośrednich, z opłat przeszło 20 milionów, z podatków konsumcyjnych 50 milionów, z monopolu netto [1]) po strąceniu kosztów 30 milionów, czyli razem przeszło 130 milionów z tych źródeł podatkowych, które tutaj przytoczyłem. Jeżeli więc chodzi o daty podatkowe. to świaczyłyby o tem, że siła podatkowa wzrosła. Oczywiście tego wniosku nie wysnuwam w tej rozciągłości, ponieważ podatki zostały rozszerzone, chociaż niewątpliwie społeczeństwo dawniejsze nie byłoby podołało tyle podatków dostarczyć skarbowi państwowemu.

To samo, jeżeli chodzi o wydatki nasze krajowe, to jest rzeczą znaną, że niesłychanie wzrosły i to na cele gospodarcze, kulturalne, na te cele, z których korzysta całe społeczeństwo, W r. 1866 na początku naszego życia autonomicznego ogół wydatków krajowych wynosił 1,337.000 kor., z tego na szkoły wszystkiego 60.300 kor., n a c e l e g o s p o d a r c z e a n i k o r o n y, podczas gdy obecnie wydatki krajowe wynosiły już w r. 1906 wedle zamknięcia rachunkowego 30.710.000 kor., nie licząc wydatków szpitalnych i innych, które nie były dotąd wcielone do funduszu krajowego, ale, które już są wcielone do preliminarza na r. 1907. Widzimy tu znaczne rubryki, które dotychczas nie były wypełniane, n. p. n a c e l e g o s p o d a r c z e p r z e s z ł o 5 m i l i o n ó w, na cele komunikacyjne blizko 5 milionów i t. d. i t. d., więc wzrost wydatków krajowych i dowód pieczołowitości kraju o rozmaite pola gospodarstwa według tych dat jest niewątpliwym, doszliśmy nawet do tego stopnia, że nasz budżet krajowy może się już porównać z budżetami innych krajów od nas zamożniejszych, a choć do nich jeszcze nie dorósł, ale już na niektórych polach może wytrzymać porównanie. Odpowiednią tabelę statystyczną dołączę do sprawozdania komisyi budżetowej o zamknięciu rachunkowem za rok 1906, zaznaczę tutaj tylko, że przed Galicyą jest już tylko Austrya niższa i Czechy, a Morawy, kraj mniejszy od Galicyi, który się już dłużej od niej rozwija, zeszły na miejsce po Galicyi.

P. Skołyszewski dotknął jeszcze innej sprawy zasadniczej, której pominąć nie mogę. Oto wywodząc, w znacznej części słusznie, iż Sejm nie zajmował się w dostatecznej mierze chłopem polskim albo zajmował się nim za mało, doszedł do wniosku, którego zdaje mu się nikt z nas podzielać nie będzie, bo do wniosku, że w kraju naszym jedyną zdrową warstwą społeczną jest chłop. Otóż ja muszę przestrzec wszystkich, nie tylko kolegę Skołyszewskiego, ale wszystkie stronnictwa, ażeby nigdy nie stawały na takiem stanowisku kastowem. (Brawa).

To, co my zarzucamy szlachcie, mianowicie szlachcie dawniejszej, iż monopolizowała [1]) patryotyzm, iż jako kasta sądziła, że ona jedna tylko może reprezentować interesy narodowe i co często chociaż nie od całego stronnictwa ale od jednostek i dziś słyszymy, ten przesąd, że tylko jedna warstwa może dźwigać wysoko sztandar narodowy, a inne są do tego niezdolne, ten przesąd doprowadził do smutnych stosunków w tym kraju. Ale szanowni koledzy z obozu ludowego, nie radzę Wam naśladować tego przesądu i stawać na podobnem zupełnie stanowisku (brawa), boć hasło, że tylko chłop jest warstwą zdrową, że tylko w nim są siły żywotne, jest hasłem zupełnie podobnem, to jest znowu zamknięciem się w pewnej kaście, a usuwaniem innych warstw społeczeństwa, odsądzaniem ich od patryotyzmu, od możności zrobienia czegoś dobrego dla postępu i przyszłości kraju, a ten kto potępia pierwsze stanowisko, musi potępić także i drugie.

Przyznaję, że wiele z tych rzeczy, które przytoczył p. Skołyszewski, ma słuszność za sobą: myśmy [2]) się tym chłopem nie zajmowali, a przynajmniej za mało zajmowali, m y ś m y p o z w o l i l i n a e m i g r a c y ę t e g o l u d u b e z ż a d n e j o p i e k i, obawialiśmy się, żeby popieranie czy też interesowanie się tą emigracyą nie wywołało jeszcze większej emigracyi, o d d a l i ś m y t e n e m i g r u j ą c y l u d w r ę c e w y z y s k i w a c z y, zraziliśmy tysiące i miliony emigrantów do społeczeństwa i kraju macierzystego, dopuściliśmy do tego, iż p a r c e l a c y ę prowadzono i dotychczas prowadzi się w sposób rabunkowy, że o n a j e s t n o w y m ś r o d k i e m w y z y s k u, nową formą lichwy i to na wielką skalę, że nie umieliśmy zorganizować tej parcelacyi i jeszcześmy się dotychczas na seryo do niej nie zabrali. To wszystko prawda, ale musimy także uznać, że chłop polski czuł się Polakiem, że czuje się Polakiem (p. H u r y k: A ruski?), o ruskim teraz nie mówię, odpowiadam p. Skołyszewskiemu, że ten chłop pol-

[1]) na czysto.

[1]) zajmowała dla siebie. [2]) my to znaczy Sejm — a nie stronnictwo narodowo-demokratyczne. Poseł Głąbiński mówi jako członek całego Sejmu.

ski jest zdolnym do tego, żeby się wznieść na te same wyżyny, na których inne warstwy, w znacznej części z tych chłopów wyrosłe, się znajdują. Jeżeli jednak twierdzimy, że oni są jedyną zdrową warstwą, to musielibyśmy przez to samo potępić wszystkich tych, którzy z tego chłopa wyszli i wnieśli się do warstw innych. Dziś niepodobna wśród warstwy mieszczańskiej, inteligencyi i innych odróżnić tych, którzy bezpośrednio lub pośrednio z chłopów wyrośli. Jeżeliby rzeczywiście inne warstwy były tak zgniłe, to chyba powątpiewaćby trzeba o tym korzeniu, z którego one pochodzą, czy i on jest całkiem zdrów, czy nie jest nadgnity; bo jeżeli one z tego korzenia wyrosły, to muszą być rdzennie tak samo zdrowe jak chłop i nie można ich posądzać o to, żeby nie były zdrowe w swoim korzeniu. (Głos: Powinny być!) Więc też dlatego, że powinny, proszę nie odsądzać tych innych warstw, i pamiętać o tem, że i one opierają się na chłopie, pragną go podźwignąć, lecz pragną równocześnie, żeby myślał razem z nimi, czuł i miał wspólne z nimi ideały.

Padły tu ze strony p. Skołyszewskiego pewne zdania, które muszę stanowczo odeprzeć. Powiedział, iż wolność ekonomiczną w pewnych warunkach ceni wyżej niż polityczną. Otóż sądzę, że szerzenie tego rodzaju haseł jest bardzo niebezpieczne i taki, kto podobne hasła rzuca, nie może obliczyć i ocenić dalekich konsekwencyj [1]), do jakichby na ich podstawie doszedł. (Brawa). Bo jeżeliby tak było rzeczywiście, powinnibyśmy się cieszyć w kraju niewoli [2]), w tej dzielnicy, w której dopiero teraz niby zdobyliśmy prawa polityczne, powinnibyśmy się cieszyć, że dziś tam jesteśmy w położeniu ekonomicznem i dobrobycie, względne lepszem niż dawniej i jeżeli porównamy epoki historyczne i dojdziemy do przekonania, że w pewnej epoce naród chociaż wolny, był biedny, bo znajdował się w trudnych warunkach ekonomicznych, natomiast w innej epoce niewoli, jest zato w lepszem położeniu ekonomicznem, powinniśmy tę drugą epokę pochwalić, a pierwszą potępić. Sądzę, że tego p. Skołyszewski nie miał i nie mógł mieć na myśli, bo tego rodzaju zdanie sprzeciwiałoby się całej naszej tradycyi historycznej, wszystkim naszym ideałom narodowym, które zawsze nosimy w sercu, bo dążąc do samodzielności nie myślimy na razie o tem, czy nam będzie lepiej ekonomicznie, lubo mamy przekonanie, że w nowych warunkach politycznych, jako wolni, potrafimy zdobyć i lepsze warunki ekonomiczne, ale pobudek tych nie wysuwamy na pierwszy plan, bo są one drugorzędnej natury.

Była tu podobno mowa i o hakatyźmie [3]). Hakatyzmu u nas nie znam, my Polaby z natury

[1]) skutków. [2]) to jest w Królestwie Polskiem. [3]) tu znaczy Rusinożerstwo.

nigdy nie byliśmy i nie jesteśmy hakatystami, zawsze byliśmy za sprawiedliwością wobec wszystkich ludów, a chociaż nieraz warunki zmuszają nas do twardej obrony naszych praw i instytucyj narodowych, jakieśmy zdobyli, to jednak obrona ta nie łączy się wcale z zawiścią względem drugich narodowości, a szczególnie tej, z którą tradycyami jesteśmy złączeni i której życzymy najlepszego rozwoju [1]) — zapomocą własnych jej sił organicznych oczywiście, a nie kosztem naszych sił i instytucyj narodowych.

Słów kilka jeszcze o demokracyi i jej stanowisku, bo i do niej apelował mowca poprzedni [2]). Zarzucono, że ona nie spełniła swego posłannictwa, że za pewien udział w rządzie, za misę soczewicy, zdradziła i lud wiejski i mieszczaństwo, nie troszcząc się o nie zupełnie. Otóż przedewszystkiem stwierdzić muszę, że ta demokracya, o której mówiono, udziału w rządzie nie miała i nie ma, że demokraci polscy, jak Smolkowie, Romanowicze czy Szczepanowscy pracowali dla całego narodu, dla mieszczaństwa i dla ludu wiejskiego, jak mogli i umieli, nie kusili się o udział w rządach i niezaprzepaszczali praw niczyich. Z drugiej strony przyznać muszę, że demokracya zamało zajmowała się ludem wiejskim, rękodziełem, mieszczaństwem, że można było skuteczniej zająć się temi warstwami, ale należy uwzględnić, że znajdowała się i znajduje w trudnych warunkach, bo nie mając ani środków, jakie daje władza polityczna, ani środków materyalnych, i znajdując się zarazem w trudnych warunkach w zwykłej siedzibie swojej, a mianowicie w miastach, nie mogła w znacznej części urzeczywistnić tych ideałów, jakie jej przyświecały. Jednak niech Szanowni Panowie mowcy, którzy zwracali się z zarzutami do demokracyi [3]), zwrócą się przedewszystkiem do siebie samych i powiedzą, co oni uczynili dla tego ludu, dla tego mieszczaństwa?! (Brawa). Czy zrobili więcej niż demokracya? Czy ta asocyacya [4]), która się rozwija teraz w miastach i po wsiach, nie jest głównie jej dziełem?

(P. ks. Stojałowki: I naszem!)

A raczej czy demokracya nie miała w tem udziału razem z ks. Stojałowskim (?!)! Czy rozwój spółek kredytowych, jaki widzimy w kraju, rozwój spółek oszczędnościowych i pożyczkowych nie jest w znacznej części jej dziełem? A Towarzystwo Szkoły Ludowej? a inne towarzystwa oświaty ludowej? a Kółka rolnicze czy nie powstały przy współudziale demokracyi? Możemy wszyscy uderzyć się w piersi i przyznać, żeśmy zamało robili dla ludu i kraju, ale z tego nie wynika, żeby ci, którzy tego rodzaju zarzuty stawiają, więcej zrobili, bo może nawet i tyle nie zrobili. Były jednostki z rozmaitych sfer społecznych — przyznaję to — które pracowały, da-

[1]) t. j. Rusinów. [2]) Skołyszewski. [3]) t. j. ludowcy i centrowcy. [4]) to ruch spółkowy, zakładanie spółek.

wały inicyatywę [1]), ale pozatem nic mi nie wiadomo o tem, żeby inne stronnictwa zapomocą szerszej organizacyi pracowały dla ludu wiejskiego, o ile chodzi o czasy dawniejsze.

W każdym razie demokracya dzisiejsza pragnie być narodową w całem tego słowa znaczeniu i jest też narodową bez względu na to, czy tak się nazywa, czy należy do stronnictwa zorganizowanego jako stronnictwo demokratyczno-narodowe, czy doń nie należy. Cała demokracya nasza jest narodową, cała uznaje też, że siedziba jej jest nie wyłącznie w miastach, że musi patrzyć dalej, szerzej, że musi dążyć do tego, żeby cały naród zapalić dla jednej wielkiej idei demokratycznej, która jest zarazem ideą narodową.

Idea demokratyczna bowiem, idea szersza, to idea obejmująca całe społeczeństwo, idea szukająca sił żywotnych i warunków rozwoju w całem społeczeństwie.

Demokracya w tem pełnem znaczeniu nie zasklepia się w jakiejś kaście lub warstwie społecznej, lecz pragnie ogarnąć wszystkich i zaprządz wszystkich do wspólnej pracy dla ludu i narodu. W tem znaczeniu powinniśmy być wszyscy demokratami. Między poszczególnemi grupami demokracyi są pewne różnice, ale jeżeli chodzi o przekonania narodowe, to tam tych różnic nie ma.

Mam nadzieję, że te różnice, o ile są, z czasem się wyrównają i wtedy będziemy już mówili nie o pewnych grupach demokratycznych, ale o jednej demokracyi narodowej, jakąkolwiek nazwę ona przybierze. Ale jabym pragnął, żeby na tej łączności demokracyi nie poprzestano, pragnąłbym, ażeby i inne warstwy, które są demokratyczne i poczuwają się do obowiązków względem narodu, także uznały konieczność łącznej pracy, bez względu czy się nazywają ludowemi czy nieludowemi. Pragnąłbym, ażeby wszyscy zaprzęgli się do wspólnej pracy dla ludu i narodu, bo jeżeli o przyszłości nie mamy zwątpić, jeżeli przyszłość ma być naszą wiarą i naszą ewangelią narodową, to może być cel ten osiągnięty tylko wówczas, jeżeli nie tylko marzyć i myśleć o niej, ale i pracować dla niej będziemy. (Brawa).

Pragnę, ażeby to się stało jak najrychlej i mam nadzieję, że będzie to urzeczywistnione pod wpływem przymusu narodowego, bo my Polacy mamy już taką naturę, że dopiero wówczas, gdy grozi niebezpieczeństwo, łączymy się i uznajemy potrzebę solidarnej pracy, co było jasne już w dawnych latach.

Oby ta reforma wyborcza, której oczekujemy, która przyjdzie, oby ona była tym łącznikiem wszystkich warstw i wszystkich związała pod wspólnem hasłem narodowem i demokratycznem w tem szerszem znaczeniu, o jakiem mówiłem.

Skończyłem.

(Huczne brawa i oklaski).

[1]) początek.

Po Sejmie.

W sobotę 12. b. m. przed południem Sejm został odroczony.

Stało się to, czego się lękaliśmy: Sejm nie uchwalił nowej, ludowej ustawy wyborczej. Radzono w subkomitecie dniami i nocami, radzono w wielkiej tajemnicy przed resztą posłów i przed ogółem społeczeństwa, przed szerokiemi rzeszami ludu. Tylko co parę dni wychodził na światło dzienne nowy jakiś wniosek, nowy pomysł. Niestety brakło... czasu, może i ochoty do uchwalenia reformy. Nie znalazł się w Sejmie całym ani jeden poseł, któryby otwarcie oświadczył, że tej reformy dziś nie chce — choć podobno w duszy całe stronnictwa chciałyby odbyć wybory według starej ordynacyi.

Stańczycy oświadczyli głośno na zgromadzeniach w czasie wyborów, potem w Parlamencie w Wiedniu i obecnie w Sejmie we Lwowie, że chcą reformy wyborczej ludowej, szerokiej, postępowej. Lewica demokratyczna skłonną była do ustępstw, Centrum w tych ustępstwach zgubiło nawet swój program i rozbiło się — a przecież do uchwalenia reformy nie przyszło.

Czemu?

Bo nie było w tych głośno afiszowanych chęciach szczerości, bo znalazły się stronnictwa, które pod płaszczykiem interesu narodowego, reprezentacyi interesów i stanów chciały i nadal zapewnić sobie w Sejmie przewagę i większość. W pogoni za ugruntowaniem swoich wpływów, swego „stanu posiadania" na stołkach poselskich Sejmu lwowskiego — zgubił się gdzieś interes kraju, interes i „stan posiadania" narodu polskiego. — Stańczycy nasi zamiast ordynacyę zmienić na korzyść ludu w ten sposób, aby zwiększyć liczbę mandatów ludowych, aby znieść pośredniość i jawność wyborów — a zaprowadzić tajność, bezpośredniość, powszechność i równość w głosowaniu — chcieli oni rzeczywiście zaprowadzić tajność i bezpośredniość głosowania, ale za to chcieli zmniejszyć liczbę przedstawicieli ludu niemal o trzecią część. Ostatni projekt proponował 216 posłów — w tem posłów wiejskich 74. Obecnie na 161 posłów ma również 74 posłów — a więc na 55 nowych mandatów gminy wiejskie nie mają otrzymać ani jednego mandatu! Za to projekt ten chce obdarzyć 53 mandatami kuryę wielkiej własności, 29 Rady miejskie, 6 Uniwersytety lwowski i krakowski, 2 Politechnikę lwowską, 1 mandatem notaryuszy, 1 lekarzy, 2 adwokatów, 12 Izby handlowe i 8 rękodzielników.

Czytając ten projekt od początku sądziliśmy, że choćby na szarym końcu znajdzie się jakaś „Izba małych gospodarzy rolnych", której wnioskodawcy przydzielą odpowiednią ilość mandatów. Szukaliśmy, ale naprózno. Wszystkich obdzielono, o wszystkich „zawodach" pa-

mięta no — dla rolników małych mandatów już brakło.

Prawda, jest kurya „rolnicza". — Jest kurya „wielkich właścicieli rolnych" — ale kiedy chłopa na samo jej wspomnienie ciarki przechodzą, kiedy my wszyscy chcielibyśmy się już raz pozbyć tych widziadeł uprzywilejowanych.

Na pociechę dodano tam podobno, że z katastru narodowego nic i że okręgi mają być dwumandatowe.

Obiecano nam, że Sejm zbierze się jeszcze raz w listopadzie lub w grudniu i że wtedy Sejm ustawę wyborczą załatwi.

Ostatnie słowa, wypowiedziane w Sejmie przez marszałka, brzmiały:

„Powołując się na oświadczenie Eksc. p. namiestnika w czasie ogólnej rozprawy budżetowej, mam nadzieję, co więcej, mam pewność, że daną nam będzie możność zebrania się jeszcze przed upływem naszych mandatów, celem uchwalenia nowej ordynacyi wyborczej. Sądzę, że odpowiada to życzeniu i woli całej Izby. Ja z mojej strony zapewniam, że uczynię wszystko, co do mnie należy, aby do tego rezultatu doprowadzić".

Oby te słowa poskutkowały i wpłynęły na możne w łonie Sejmu stronnictwa.

Kneblują nam usta!

Niewyczerpanym jest rząd pruski w haniebnych pomysłach uciskania i dręczenia obywateli polskich. Gdy wszystkie dotychczasowe środki zawiodły, gdy Polacy mimo wszelkich prześladowań nie słabną na duchu, lecz wzmagają się siły narodu naszego, postanowił rząd pruski chwycić się środka rozpaczliwego, środka, który sam w sobie jest przyznaniem się do zupełnej niemocy plugastwa pruskiego wobec żywiołowej siły polskości. Rząd pruski zabiega obecnie koło pozyskania w parlamencie Rzeszy, którego większość dotąd była względnie przyzwoita i hamowała zapędy antypolskie Prusaków, dostatecznej liczby głosów za nową ogólną ustawą o stowarzyszeniach. Dawno już domagały się wszelkie reakcyjne partye skrępowania Polaków ustawą o stowarzyszeniach i teraz te pobożne życzenia mają się przeobrazić w czyn, a opornych „wolnomyślnych", rząd zamierza udobruchać zapewnieniem, że ustawa nie dotknie innych narodowości, tylko Polaków, oraz daniem folgi drobnym ustępstwom na rzecz programu wolnomyślnych.

W ten sposób zapewne znajdzie rząd większość dla tej nowej ustawy przeciw Polakom, której cel streszcza się w następujących słowach: Zakazuje się używania nie-niemieckich języków na zgromadzeniach publicznych, aby w ten sposób zapobiedz urządzaniu wszelkich zgromadzeń polskich.

Jeżeli rząd pruski przejdzie ze swoim projektem, życie narodowe polskie cofnąć się będzie musiało do najszczuplejszego zakątka rodziny — nie będziemy mogli porozumiewać się w naszych sprawach na wiecach i innych publicznych zgromadzeniach, towarzystwa polskie rozpadną się, bo jakżeż miałoby być, gdy nie inaczej, jak po niemiecku musianoby obradować na posiedzeniach towarzystw polskich, ba nawet na ulicy trzech ludzi nie będzie mogło rozprawiać ze sobą o sprawach bieżących, gdyż będzie się to zwało „zgromadzeniem na publicznem miejscu", a na zgromadzeniu używanie języka polskiego będzie zakazane. Więc nie będzie nam wolno porozumiewać się własnym językiem, mową, którąśmy pierwsze słowa szeptali, piękną prastarą ojców naszych mową polską, bo tak się spodobało zbirom pruskim z arcy oprawcami na czele rządu!

Jest to tak bezczelnie haniebny pomysł, że ze wstrętem wzdryga się nań każdy uczciwy człowiek i mimowoli zaciska się pięść, by sprawić krwawy samosąd nad łotrami, w których głowie takie pomysły się rodzą, nie tylko rodzą, ale w czyn się zamieniają.

Plemię krzyżackie, którego historya jednem nieprzerwanem jest pasmem oszustw, rozbojów, podstępu i zdrady, plemię plugawe, na którego czele stoi rodzina Hohenzollerów, której przodkowie, jak płazy obrzydliwe pełzać musieli ongiś przed powagą i majestatem świetnej Rzeczypospolitej, a które zbrodnią i zdradą tylko stało się tem czem dziś jest — to plemię parszywe przez kilkaset lat swej brutalnej, wstrętnymi czynami przesiąkłej historyi nie zmieniło się, nie wyszlachetniło, przeciwnie, wydoskonaliło się w zbrodni i nikczemności.

Tak podły, bezdennie nikczemny jest nowy ten pomysł potworów, którzy się narodem cywilizowanym być mienią, a w rzeczywistości bandą są najpospolitszych opryszków, którym zbrodnia tylko dlatego uchodzi bezkarnie, że są silni i którym zbrodnia cnotą się stała, tak haniebny, a zarazem okrutny zamiar, że społeczeństwo tym razem nie będzie mogło przyjąć go ze zwykłym spokojem i zdaniem się na łaskę losów, będzie musiało się obejrzeć za innymi środkami odporu, środkami, które należytą będą odpowiedzią na bezwstydny i bestyalny zamach opryszków, kierujących państwem z Austryą zaprzyjaźnionem.

Nie wątpimy, że rodacy nasi w zaborze pruskim, o których siłę moralną tyle już bezczelnych zamachów prusackich się rozbiło, znajdą nowe sposoby obrony. Atoli nie powinni oni pozostać sami w tej walce, a przynajmniej nasza dzielnica, która w lepszych warunkach się znajduje, powinna przyjść z pomocą. Przedewszystkiem obowiązek pomocy cięży na posłach polskich, wszak Koło polskie jest silne, ma wpływy na politykę państwa austryackiego, a Austrya jest jednem z państw trójprzymierza. Obowiązkiem jest Koła polskiego

śmiało i stanowczo wystąpić przeciw temu niemoralnemu związkowi państwa uczciwego z rządem pospolitych opryszków. Dyplomacya jest rzeczą sprytną, ale są wypadki, kiedy dyplomatyzowanie staje się zbrodnią przeciw własnemu narodowi.

O stowarzyszeniach wogóle.

Parsknijmy ze śmiechu i plińmy w oczy temu, który w celach swych partyjnych przychodząc do nas, rzuca nam jakieś hasło oderwane, które według niego ma nas uszczęśliwić wtedy, gdy poprzemy jego twierdzenie, gdy w chęci i środki jego uwierzymy. Ma nas uszczęśliwić bez pracy naszej, ma nas głodnych i wyczekujących nakarmić i odziać.

Wprawdzie nie jestem przeciwnikiem walki na tle politycznem. Sam jako członek stronnictwa narodowego przyznaję, że wielkiej wagi jest w rozwoju i podniesieniu się naszem ten wypadek, które stronnictwo dojdzie do władzy i które w kraju rządy będzie sprawować.

Jednak otwarcie przyznaję, wierzę i głoszę tę zasadę, wbrew rewolucyjno-stanowym stronnictwom, że nie wtedy się dźwigać i bogacić zaczniemy, kiedy porządek dzisiejszy w łeb weźmie, kiedy podstawy, na których rozwijają się obecne społeczeństwa, zaczną trzeszczeć. Bo nie w płomieniach pożogi i w potokach krwi zakrzepłej, nie wśród jęków i boleści konających szukajmy początku lepszej przyszłości, bo jej tam nie znajdziemy! Nasze drogi gdzieś indziej prowadzą! Zarodek szczęśliwszego życia ukrywa się w miłości chrześcijańskiej.

Ani od pojedynczych ludzi, ani od zbiegu okoliczności nie wyczekujmy ratunku, bo ten przynieść możemy tylko sami sobie przy pomocy ogólnego, zbiorowego czynu, przy pomocy zrzeszenia się, zorganizowania do pracy twórczej, do pracy, przy pomocy której zrzucimy tę skórę niedołęgów i nędzarzy!...

Zrzeszenie takie czyli organizacya wszystkich obywateli dźwignęła Belgię i Holandyę, odrodziła Niemcy i pozwoliła krajowi górzystemu i z natury niepłodnemu, jakim jest Szwajcarya, wzróść w bogactwa, dlaczegobyśmy więc my przy pomocy zrzeszenia i organizacyi nie mieli wybrnąć z tego błota galicyjskiego!...

Niestety u nas zapomina się o pracy na tem wielkiem polu i zwala się na barki nielicznej grupy ludzi wszystkie usiłowania, jakie wspólnie powinniśmy podjąć.

Jedną najpiękniejszą organizacyą w Galicyi, organizacyą, która zdolna jest popchnąć losy kraju na inne tory, która niby jest furtą do dalszego rozwoju i podniesienia ogólnego majątku krajowego są Kółka rolnicze.

Zapewne, kochani czytelnicy, spodziewali się coś nowszego usłyszeć. Zapewne zdziwią się, że tę oklepaną i starą instytucyę wymieniam i chcę nią kogoś zadziwić wtedy, kiedy każdy ją zna i kiedy każdy wie, jakie z niej płyną pożytki..!

Ani ją wszyscy znamy, ani doświadczyliśmy jej błogich skutków, gdyż podwaliny dla tego o szerokim zakresie stowarzyszenia, rzucone zostały w kraju, gdzie ciemnota panuje i gdzie analfabetyzm liczy pokaźną sumę, bo więcej jak połowę wszystkich obywateli.

Dołóżmy do tego brak funduszów, brak uzdolnionych i chętnych do poświęcenia ludzi, brak odpowiedniego poparcia ze strony zawsze macoszego rządu i brak wiary u tych, którzy go poprzeć mogli, a nie zdziwimy się, że przez długie lata wiodło ono suchotniczy żywot, a rozwijało się i żyło nie po wsiach, ale raczej w mózgach inicyatorów i założycieli. Nigdzie więc nie rozpoczęło działania to stowarzyszenie w całej pełni, lecz w jednym lub drugim kierunku i to słabo tylko się rozwijając, nie mogło przynieść następstw w owoce brzemiennych. Nie liczy ono, jak to się dzieje w innych krajach, setki tysięcy członków, ale już i tak bardzo poważny zastęp ludzi skupia w swoich szeregach, bo liczbę 54.780 członków według ostatniego sprawozdania.

Nie zrobiło ono dotychczas nic nadzwyczajnego, ale rzuciło w społeczeństwo fundamenta, przygotowało do dalszej pracy podatny grunt, przekonało nas, że praca uczciwa, podjęta dla dobra ogółu, prędzej czy później zjedna sobie uznanie tego ogółu, no wreszcie wpoiło w nas wiarę, że cudów dokazać i my możemy.

A to już chyba jest bardzo dużo!

Zastanowimy się więc głęboko i szczegółowo nad działalnością Kółek rolniczych, nad ich brakami i wadami i nad sposobami dalszego ich rozwoju. Rozpatrzymy również szereg innych stowarzyszeń pokrewnych i niepokrewnych Kółkom, przez co wytkniemy sobie kierunek, w którym postępując zużyjemy i pogłębimy wiedzę ogólną, nabytą w szkołach i czytelniach, dla dobra swojego, a więc również dla dobra kraju i ojczyzny Polski. (C. d. n.).

Maciej Stopyra, chłop z Brzózy Stadnickiej.
dem. narod. czyli wszechpolak.

Nasi posłowie.

Dr. Adolf Dietzius

urodził się w roku 1852. Nauki niższe pobierał w Przemyślu, a uniwersytet ukończył we Wiedniu, gdzie też w r. 1878 otrzymał stopień doktora medycyny. Jako lekarz zamieszkał w Jarosławiu, gdzie szybko zajął wybitne stanowisko. Wchodzi do całego szeregu towarzystw, do Rady miejskiej,

a od roku 1891 — a więc już od 16 lat — jest burmistrzem Jarosławia. Piastuje też godność wicemarszałka Rady powiatowej.

Posłem wybrany zastał z miast: Jarosław, Łańcut, Przeworsk.

Dr. Roger Battaglia

urodził się w roku 1873 w Bochni. Gimnazyum ukończył w Tarnowie. Po otrzymaniu tytułu doktora praw na uniwersytecie we Lwowie, pracuje przy konsulatach w Bukareszcie i Salonikach. Następnie zostaje komisarzem powiatowym przy Namiestnictwie we Lwowie, a równocześnie i konsulem włoskim we Lwowie.

Od lat kilku poświęcił się całkowicie sprawie przemysłu krajowego. Jest to człowiek niezmiernie żywy i energiczny; nie zna on chwili spokojnej. Jako dyrektor centralnego Związku fabrycznego rozwija gorączkową działalność.

W poprzednim roku został wybrany posłem do Rady państwa z miast Bochni i Tarnowa, a w parę miesięcy potem i posłem do Sejmu z miasta Białej. Ten ostatni mandat złożył w parę tygodni po wyborze. Obecnie został znowu wybrany posłem do Rady państwa z Tarnowa.



Dr. Adolf Dietzius.

Listy.

Bochnia.

Pan Ruebenbauer po wyborach!

Od przyjaciół kolejarzy otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie. Zebraliśmy się kolejarze z Bochni i okolicy na zgromadzenie 29. września b. r., aby pomówić nad polepszeniem bytu i nad organizacyą. Na zebranie zaprosiliśmy p. Ruebenbauera, posła z tutejszego okręgu, bo obiecał zająć się naszemi sprawami. Ale p. R. nie przyszedł na nasze zebranie. Dowiedzieliśmy się potem, że powozem odbywał sobie przejażdżkę. Nie dziwcie się temu bracia chłopi. Pan R. został posłem nie po to, aby ludowi pomagać, tylko, aby jemu dobrze było. Przed wyborami obiecywał dużo, bo nas potrzebował, ale teraz już nas nie potrzebuje, to się o nas nie troszczy. I temu nie dziwcie się bracia chłopi. Przecież to ludowiec. Bracia chłopi! Otwórzcie oczy, wy wszyscy, którzy jeszcze z ludowcami trzymacie. Niech wam ten wypadek przykładem będzie, jak dla nas pracują ci, co przed wyborami dużo obiecują, co ciemnym cudzą własność rozdają, co sól po 3 ct., a wódkę po 2 ct. obiecują, byle mandat dostać. Zerwijcie z tymi, co wam w „Przyjacielu ludu" powszechne głosowanie do Sejmu obiecują, a w Sejmie podpisują wnioski za zatrzymaniem kuryi. My p. Rueb. tę opiekę jeszcze przypomnimy, a bez niego się obejdziemy. To też po półtorej godziny czekania na p. posła ludowego, zaczęliśmy zebranie i omówiliśmy sami nasze sprawy. Rozeszliśmy się z tą myślą, że w Parlamencie innych nam obrońców trzeba. *Kolejarze-chłopi.*

Żarnowa, p. Strzyżów 30/IX. 1907.



Dr. Roger Battaglia.

Dawno już wybierałem się napisać co do naszej gazetki; lecz i co tu było pisać, głucho i cicho tu zawsze było. Czasami tylko zjawił się jaki agitator Stapińskiego lub on sam, napsioczyli na szlachciców, nawychwalali się, co to oni nie zrobili i nie zrobią, i na tem się wszystkie nasze zgromadzenia kończyły. Nigdy żaden nie zwrócił nawet uwagi, iż nie mieliśmy szkoły, ani kółka ani sklepiku. Nie dziwota też, iż było i jest u nas jeszcze tak ciemno. Lecz za wolą Boga zaczyna się już i u nas wyjaśniać i to od niedawna. Czego nie pojmowali starzy, to pojmują młodsi. — Mamy tu od roku Czytelnię Towarzystwa Szkoły ludowej. Ze wstydem jednak przyznać się musimy, że nasi starsi gospodarze, nie tylko że nic nie czytają, ale jeszcze i innym w pracy przeszkadzają; a na wydatek, jaki ponieśli na szkołę, narzekają. — Mamy Kółko rolnicze, ale pożal się Boże, jak ono wygląda. I nie dziwota, inaczej wyglądać nie może, bo tam nie myśli nikt o Kółku, tylko o osobistych korzyściach.

Tak wygląda robota Stapińskiego. Widząc to my młodsi, jęliśmy się pracy i przy pomocy Towarzystwa Szkoły ludowej założyliśmy czytelnię, staramy się podźwignąć Kółko i bez pomocy p. Jana. Za wolą Bożą, damy sobie radę. — Wójcikowi zaś radzimy, aby się prędko upamiętał, bo może kiepsko skończyć. *Nie ludowiec.*

Kolonia polska pod Sieniawą
(Ziemia Jarosławska).

N. b. p. J. Ch. Odkąd „Ojczyzna“ wychodzić zaczęła, pomieszcza na łamach swoich korespondencye z rozmaitych stron kraju, a nawet od braci na obczyźnie, a w ten sposób ułatwia porozumiewanie się braciom rodakom w doli i niedoli. Myśmy już donosili w jak ciężkich warunkach znajduje się nasza wioska, pisaliśmy także, że dzięki staraniom, ofiarności i poświęceniu ludzi dobrej woli założono u nas czytelnię, związek i sklepik Kółka rolniczego. A ten rok ostatni musi być złotymi głoskami zapisany w dziejach naszej wioski.

Dnia 8. września b. r. odbyło się w naszej wiosce poświęcenie szkoły. Dotychczas u nas szkoły nie było, a dzieci naszej wioski pobierały naukę w odległej wsi w języku ruskim. To też można sobie wyobrazić, jak się tą szkołą cieszymy, bo po pierwsze dzieci nasze nie będą potrzebowały spieszyć o mrozie i chłodzie na drugą wieś po naukę, a dalej pobierać będą naukę w tym języku, w którym ich matka pacierza uczyła. Warto wspomnieć, jak się to stało, że nasza wioska, choć nie stanowi odrębnej gminy, ma obecnie swoją szkołę.

Ubiegłej zimy byli w naszej czytelni ks. Czartoryscy i rozmawiali uprzejmie ze zgromadzonymi w czytelni, wypytywali się o nasze potrzeby, przychylili się do prośby, by w miejscu stanęła ochronka i kaplica, a przedtem uznali za potrzebniejszą szkołę, za co im na tem miejscu serdeczne dzięki składamy. Był także w naszej czytelni W. Pan Szumski, inspektor szkół, a uznając zapał do nauki u naszej polskiej dziatwy, oświadczył się za otwarciem szkoły. Niebawem przyszło od władzy zezwolenie na otwarcie szkoły. Ale na tem nie koniec. Szkoła potrzebuje zaopatrzenia i pomieszczenia, a wioska biedna, a na dodatek jeszcze opór niektórych czynników. Wszystkie jednak trudności zdołał usunąć Wny Pan Jan Podczaski, pełnomocnik dóbr książąt Czartoryskich, który w naszej wiosce od dłuższego czasu pracuje, by ją podnieść oświatowo i ekonomicznie. Jego trud, poświęcenie i ofiarność ocenić potrafi każdy, kto doświadczył, ile to trzeba trudu, poświęcenia, ofiar, by jakaś instytucya ludzka mogła wejść w życie.

Aktu poświęcenia szkoły dokonał ks. Feliks Chudy z Sieniawy i ks. Zaremba, proboszcz gr.-kat. z Cieplic. W uroczystości poświęcenia wzięli udział W. P. Podczascy, dwaj weterani na polu szkolnictwa, pan Floryan Gardziel, dyrektor szkoły z Sieniawy i pan Ignacy Horoszewicz, dyrektor szkoły z Cieplic, dr. Dulęba z Sieniawy, miejscowa nauczycielka p. Salomea Filarówna i mnóstwo ludu z Kolonii i okolicznych wsi. O potrzebie i znaczeniu szkoły dla narodu przemawiali ks. Feliks Chudy, ks. Zaremba i pan Floryan Gardziel. Wkońcu przemówił jeden z miejscowych ciepło i serdecznie i starał się wypowiedzieć wszystko, co tam licznie zgromadzonym na sercu leżało. Rzewna to była i miła chwila i zapisze się na długo w pamięci.

Po poświęceniu szkoły odbyło się zebranie w czytelni, na którem przemawiał pan Podczaski i pani K. Podczaska o zadaniach naszych w obecnej dobie. Nawoływali do pracy i poświęcenia dla naszej świętej sprawy, by się łączyć i pracować dla jednego i świętego celu, który winien być wyryty w sercu każdego Polaka.

Kończąc nasz list, składamy tym, co się do otwarcia szkoły u nas przyczynili, głęboko odczute serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“.

Jeden z wielu.

(Wieś to, a raczej przysiółek niewielki — a przecież dźwigają się i krzepią. W zimie odwiedzili nas w Krakowie dwaj włościanie z Kolonii, dzielni ludzie. Oby tak w innych wsiach brali się do pracy narodowej — to i wyzwolenie z pęt niewoli i z pęt nędzy prędzejby nadeszło. — Redakcya).

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Wybory odbywają się zupełnie spokojnie, pozornie bez większego zainteresowania, raczej nie bez zainteresowania, lecz z powodu pewności co do wyniku. Tam zaś, gdzie występują przeciw sobie Polacy i Moskale, napięcie jest silne. Oto np. we Włodawie (w Chełmszczyźnie) stawało dwóch kandydatów: narodowiec dr. Świrski i czarnosiecieniec sędzia Jefimow. Razem z Włodawą głosował Parczew o 7 mil odległe miasto. Mimo to Parczewiacy stawili się prawie jak jeden mąż i przeprowadzili swojego 418 głosami, podczas gdy Jefimow nawet przy pomocy żydów otrzymał tylko kilkadziesiąt głosów. — Posłem może być tylko jeden z grona wyborców wybranych przy prawyborach. Kilku byłych posłów wybrano już wyborcami, i tak: w Sosnowcu inżyniera Żukowskiego i Edwarda Pepłowskiego. Na listę narodową padło tu 2242 na 2382 głosów. W Będzinie lista narodowa otrzymała 1800 głosów na 2200. W Kaliszu wyszedł z prawyborów Parczewski Alfons 2442 głosami na 3076; w lubelskim wybrano także Nakoniecznego. Wszędzie przeszła lista narodowa. We Wilnie odbyły się już wybory na posła. Z urny wyszedł ks. Maciejowicz; kandydat postępowej demokracyi Wróblewski przepadł. Że rząd wybory uważa za szopkę, na to liczne są dowody. Oto np. w powiecie radomyskim na Ukrainie wybrano 19 wyborców Polaków a 3 Rosyan. Wybory te jednak uznano za nieważne, naznaczono ponowne i — wybrano samych Moskali — „po ukazu“.

Na demokracyę narodową uwzięły się władze i prześladują ją coraz energiczniej. Głównie wzracają się przeciw przywódzcom; pisaliśmy już o aresztowaniu a później wydaleniu za granicę p. Aleksandra Zawadzkiego; ten sam los spotkał b. posła ks. Gralewskiego. Obecnie to samo spotkało p. Stanisława Libickiego, wiceprezesa Macierzy. Rewizye i aresztowania nie ustają i codziennie prawie pisma warszawskie podają dłuższe listy osób skazanych na więzienie lub wysłanych do głębi Rosyi i za granicę. Gdy chodzi o stronnictwo dem.-nar., to i gimnastyka jest niebezpieczną dla rządu. W tych dniach założyciele Towarzystwa wychowawczego Maurycy hr. Zamojski i dr. Kazimierz Lutosławski otrzymali od Skałłona zawiadomienie, że instytucya ta może być ulegalizowaną tylko pod warunkiem, że wyłączy ze swego programu — gimnastykę. Po Sokołach i towarzystwach gimnastycznych gimnastykujące dzieci szkolne stały się dla Moskali niebezpieczne!

Z zaboru pruskiego.

Przebiera się miara cierpliwości rodaków w zaborze pruskim. — Niezadowolenie z władz kościelnych rośnie z każdym dniem. Zwłaszcza oburzeni są Polacy na biskupa chełmińskiego Rosentretera, który nie umie czuć pospół ze swojemi owieczkami i prośby Polaków zbywa milczeniem. Nie wiedząc innej rady, grono księży Polaków z Prus zachodnich wysłało skargę do Rzymu na swego biskupa. Biskup ten atoli znalazł obrońcę w osobie pewnego księdza Polaka, który w dłuższym artykule stara się oczyścić go z zarzutów, czynionych mu we wiadomem „oskarżeniu“, które podaliśmy niedawno. Obrona ta jednak nie jest niczem innem, jak potwierdzeniem treści oskarżenia. Powiada ów ksiądz, że biskup nie winien upośledzeniu Polaków w Kościele, bo ma „okropnie trudne stanowisko wobec coraz większych uroszczeń hakatystycznych i paragrafów pozostałych z walki kulturalnej“. Tak, tak, Ledóchowscy chadzali za obronę praw Kościoła do więzienia, Rosentretery wolą stąpać po różach, niż się narażać. Skarży się dalej biskup przez usta owego księdza, że ani lud, ani księża mu podwładni nie mają do niego zaufania. Ba! kto na zaufanie nie zasługuje z powodu swojego postępowania, niema prawa żądać zaufania. A jakie mogą mieć zaufanie, jeżeli setki petycyi o naukę religii w języku polskim z dziesiątkami tysięcy podpisów zbył milczeniem. Wprawdzie na podstawie tych petycyi wysłał zażalenie biskup do władz państwowych, jak twierdzi ów ksiądz, ale wysłał — gdy już strejk ustał, a przedtem ani palcem nie tknął, tylko czekał. Bodajto takiego duszpasterza i „obrońcę“.

Nawet papież nic wam nie pomoże. Wysłało wprawdzie grono księży skargę na arcybiskupa do Rzymu, ale ogół nie wierzy w to, aby się Stolica apostolska ujęła za Polakami. Watykan spokojnie przygląda się tej walce dusz katolickich i tej germanizacyi w Kościele i w szkole. Ojciec święty możeby zrobił coś, ale dyplomacya watykańska nie pozwala na to. Bo i pocóż? Prusy silne, potężne, a Polacy słabi. Oj bywały, bo bywały inne czasy, gdy to wysłannicy papiescy jęczeli u stóp królów polskich: „Królu, ratuj chrześcijaństwo“ — ale czasy się zmieniły. Na groźbę Polaków berlińskich, iż pójdą ze skargą do Rzymu na ucisk w Kościele, zastępca kardynała odpowiedział: „Nawet papież nic wam nie pomoże„.

Wtedy zerwała się burza. Lud polski ma wrażenie, że tym razem jest w swej walce o prawa Kościoła i narodu osamotniony, że te czynniki, które są obowiązane z urzędu do udziału i przewodniczenia w tej walce, nie chcą mieszać się do niej z obawy przed władzą świecką. Obudziła się nieufność do władzy kościelnej; spiętrzona fala niezadowolenia wyrzuciła z siebie namiętne protesty przeciw dyplomacyi kościelnej i nie zatrzymała się już przed podwojami pałaców biskupich, ani nawet przed stopniami tronu papieskiego.

Pisma polskie, nawet najumiarkowańsze, a w zaborze pruskim wszystkie są szczerze katolickie, ostro występują przeciw dyplomacyi watykańskiej i w tonie energicznym żądają opieki, jaka się słusznie należy, do społeczeństwa zaś zwracają się z wezwaniem: „Zacznijmyż raz przecie być więcej Polakami niż katolikami“. Co to, to prawda, słuszne żądanie, szkoda tylko, że tak późno przychodzi w zaborze pruskim, gdzie pisma umieją być więcej katolickie niż polskie.

Z zaboru austryackiego.

Koniec Sejmu. Ostatnie posiedzezia Sejmu były ciekawe. Kiedy na porządku dziennym pojawił się projekt regulaminu sejmowego, wybuchła „obstrukcya“, czyli umyślne przedłużanie obrad. Zaczęli to robić Rusini i nowy ludowiec p. Skołyszewski. Mówił przez 5 godzin — i byłby jeszcze nie skończył, gdyby nie to, że pos. Krempa dał mu za dużo wody i czarnej kawy i... musiał wyjść. Regulamin ostatecznie z małemi zmianami uchwalono. Chodziły wśród posłów wieści, że przed odroczeniem Sejmu p. Abrahamowicz złoży obowiązujące oświadczenie w Sejmie co do reformy wyborczej — ale nie złożył. Sejm rozszedł się w sobotę, w południe.

Rada państwa zebrała się na posiedzenie we środę 16 b. m. Tego samego dnia po południu Koło polskie odbędzie pierwsze swoje posiedzenie.

Niebezpieczna choroba cesarza. Cesarz od tygodnia już chory na katar, kaszel a podobno i na zapalenie płuc, którego miał się nabawić przez przeziębienie podczas manewrów. Powszechnie obawiają się pogorszenia, bo wiadomo, że człowiek blizko 80-letni nie łatwo wytrzyma chorobę. Choroba cesarza budzi wszędzie

żywy niepokój, a zwłaszcza wśród ludów austryackich. I w Parlamencie to się odbije, bo we środę już miał prezydent ministrów, bar. Beck, przedłożyć ugodę z Węgrami, a cesarz dotąd nie dał mu swego przyzwolenia. Sprawa ta więc odwlec się musi.

Wiadomości.

Z powodu braku miejsca tym razem nie dajemy ogłoszeń.

Petycye za zamykaniem szynków nadesłali: Mieszkańcy Podolsza (i gmina), podpisów **30**. Kółko rolnicze w Zatorze, podpisów **19**. Mieszkańcy (i gmina) Zatoru, podpisów **229**. Mieszkańcy Rudza, podpisów **31** — wszystkie z powiatu Wadowice. Mieszkańcy gmin: Leszczyna podp. **83**; Libichowa, podp. **29**; Trzciana, podpisów **198**; Ujazd (i gmina), podp. **88**; Rdzawa, podp. **71** — z powiatu bocheńskiego. Mieszkańcy Motycza szlacheckiego, p. Zbydniów, podpisów **44**.

Wszystkie petycye wręczyliśmy posłom naszym, Fidlerowi i Wiąckowi, aby przedłożyli je Kołu polskiemu i rządowi. Prosimy o dalsze.

„Zakute pałki“ rozsiadły się w redakcyi „Przyjaciela ludu“ i w Banku parcelacyjnym. Nieraz już wykazywaliśmy zdzierstwa Banku. Jest to czuła struna p. Stapińskiego. Poirytowany nawymyślał nam w num. 39 z dnia 22. września od „kłamców“ na stronie 8 i napisał wielkiemi literami, że zysk Banku na jednym morgu wynosi 8 kor. 66 halerzy. Czekaliśmy 3 tygodnie i oto ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się od samego „Przyjaciela ludu“, że to nieprawda. W num. 42 „Przyjaciela ludu“ z dnia 13. października na stronie 6 znaleźliśmy artykuł p. t. „Nikczemne wymysły“, który napisał osławiony agitator Breitera, p. Józef Dobrowolski, referent prawny Banku parcelacyjnego. Otóż ten p. Dobrowolski, płatny urzędnik Banku pisze, że „na każdym morgu sprzedanym zarobił Bank 18 kor. 11 halerzy“. „Przyjaciel“ wydrukował to tłustemi literami. — Kto więc pisał prawdę. Czy p. Stapiński, czy urzędnik Banku, p. Dobrowolski? Powtórzymy więc słowa „Przyjaciela“, jakie on nam chciał przylepić, jemu samemu: Kłamstwem jedzie i kłamstwem popędza... ludowcowy sławetny „Przyjaciel ludu“. Teraz my poczekamy 3 miesiące — a może w targu podwyższy jeszcze swój zysk.

Powiadają, że jak kłamać, to już śmiało. Tak robi „Przyjaciel“. Pisze o anonsach w „Ojczyźnie“. Otóż stwierdzamy, że mimo to, iż szkodliwość Banku stwierdziliśmy już dawniej i nie kryliśmy tego przed naszymi Czytelnikami, dotrzymywaliśmy z ciężkim sercem umowy i umieszczaliśmy w roku 1906 inserat Banku co drugi tydzień. Niechże sobie „Przyjaciel“ zaglądnie do rocznika „Ojczyzny“ do nr. 1, 4, 6, 8, 10, 12, 14, 16 i t. d. aż do numeru 44. Nadmieniamy, że za całoroczny inserat w „Ojczyźnie“ płacił Bank 300 koron. — „Przyjaciel“ zaś w r. 1906 wziął 18 tysięcy.

Głupiem i śmiesznem jest zwalanie na wszechpolaków, że Banki ziemskie w Łańcucie i w Krakowie są wszechpolskie i robią nadużycia. Daruje „Przyjaciel“ — ale to kłamstwo. Dotąd nic nam nie wiadomo, aby p. Hupka lub ks. Stojałowski należeli do naszego stronnictwa. Jeśli zaś który z tych Banków popełnił jakieś nadużycie — to opiszcie go nam, a my tak, jakeśmy to wytknęli Bankowi parcelacyjnemu, tak samo i tym Bankom wytkniemy.

Ilu ich zostało? Klub „Centrum“ w Sejmie rozleciał się. Wystąpili Szwed, Kramarczyk, Potoczek, Skołyszewski. Pozostali jeszcze: ks. Pastor, ks. Stojałowski, ks. Wilczkiewicz, ks. Szponder, ks. Wesoliński i Szajer.

„Rola“ w obronie Hupki. Jak wiemy, w ustawie łowieckiej zrobiono wyłom przez uchwalenie poprawki, że i chłopi mogą tworzyć spółki myśliwskie. Rozgniewało to posła Hupkę, złożył więc referat i obraził się. „Rola“, przyboczny jego organ, we wstępnym artykule narzeka, że z tej nowej ustawy niewiele będzie pożytku, bo ta poprawka popsuła całą ustawę. Taka mowa dziwnie brzmi w gazetce ludowej, która niedawno pisała, że chce zniesienia przywilejów. Widocznie było to tylko na początek, dla przynęty...

Ośmiomiesięczny kurs maślarski rozpoczyna się w krajowej szkole mleczarskiej w Rzeszowie dnia 14. listopada b. r. Kandydaci powinni wnieść podanie na ręce dyrekcyi szkoły. Wymagane: ukończony 17-ty rok życia, ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem, odpowiednie siły fizyczne. Praktyka mleczarska, tudzież ukończona poprzednio szkoła rolnicza zapewniają pierwszeństwo przyjęcia. O bliższe szczegóły należy zwrócić się wprost do dyrekcyi szkoły (Rzeszów-Staromieście).

Nowa kolej lokalna. Kolej lokalna Tłumacz Patahicze-Tłumacz zostanie oddaną do użytku.

Wystawa bydła włościańskiego odbyła się w Stanisławowie. Świadczy ona o pracy stanisławowskiego oddziału galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Z wystawionych okazów przekonać się było można, że chów bydła w Stanisławoszczyźnie podniósł się znacznie w ciągu ostatnich kilku lat. Na wystawę przyprowadzono 134 sztuk. Jako premie otrzymali włościanie pieniądze, medale i listy pochwalne.

Socyaliści galicyjscy cieszą się. W Rozwadowie nad S. zmarł aptekarz Czerniecki, który zapisał galicyjskiej partyi soc. 80.000 koron. Będą teraz mieli socyaliści za co zabijać ducha narodowego wśród klasy robotniczej.

Upadek syonizmu w Królestwie. W ostatnim numerze tygodnika syonistycznego w języku polskim., p. t. „Życie żydowskie“, wychodzącego w Warszawie, znajduje się zawiadomienie od ad-

ministracyi, że z przyczyn od niej niezależnych zmuszona jest przerwać wydawanie pisma i że o czasie wznowienia go nastąpi osobne zawiadomienie. Czasby był, żeby ten sam los spotkał różne „Wschody“ i „Tageblaty“ u nas w Galicyi, które są niebezpiecznymi szkodnikami, bo nie tylko, że udaremniają pracę nad unarodowieniem żydów, ale sieją wśród nich nienawiść do współobywateli chrześcijan, szkodząc tem samem żydom, których wyzwolenia rzekomo pragną.

Cudzą krzywdą zbogacić się chciał ruski poseł Łahodynskij, ale mu się to nie udało. Adwokat poseł Łahodynskij otrzymał przed kilku laty od Schmiedowej, mieszczanki delatyńskiej, która przebywała w Australii, upoważnienie do sprzedania jej realności. Pełnomocnictwo to wyzyskał w ten sposób, że odrzuciwszy wyższe oferty postronne, sprzedał całą realność swojej teściowej za sumę śmiesznie nizką, a w kilka miesięcy potem realność tą sam nabył. Schmiedowa po powrocie do Delatyna wytoczyła z powodu nadużycia tego proces dr. Łahodyńskiemu. Znawcy ocenili wartość na 7.965 koron, tak, że sąd zmusił pana posła do zwrócenia Schmiedowej 4000 kor., bo o tyle za nizką cenę wziął od swej teściowej, oraz na zapłacenie odnośnych procentów i kosztów sądowych.

Znowu kilku socyalistów zasądzono za nadużycia wyborcze. We Lwowie niejaki Kotek głosował za kartą Franc. Dudy na socyalistę Hausnera, którego nawet nie znał i którego po wytoczeniu Kotkowi procesu namawiał do fałszywego świadectwa. Kotka skazano na jeden miesiąc ciężkiego więzienia obostrzonego postem i na utratę praw obywatelskich na przeciąg 6 lat. Dalej skazał ten sam sąd trzech innych wyborców kandydata socyalistycznego Goreckiego za nadużycia wyborcze, mianowicie Kazanowskiego i Piotra Demskiego na 3 tygodnie, Siemutę na jeden tydzień aresztu, oraz obu na utratę prawa wyb. na przeciąg 6 lat.

Obszary dworskie i gminy. Dr. Mikołaj hr. Rey z Przyborowa, prezes Rady powiatowej pilzneńskiej, wniósł do namiestnictwa podanie o przyłączenie wszystkich swych majątków, tworzących odrębne obszary dworskie, do związku gmin odnośnych, a mianowicie obszary dworskie w Głowaczowej i Chołowej powiatu pilzneńskiego, Sułkowice i Targanica powiatu wadowickiego, oraz Doliniany i Powonienta powiatu rohatyńskiego, mają być wcielone do związku odnośnych gmin.

Macierz Polska. Opuszcza prasę jako Nr. 38. Biblioteki Macierzy, książeczka napisana przez p. Maryę Sandozównę p. t. *Święty Jan z Dukli, patron Polski.* Autorka kreśląc życie świętego, roztoczyła jako tło, współczesne dzieje Polski i w ten sposób tchnęła w tę piękną książkę także gorącego ducha patryotycznego. Tekst zdobi ośm rycin, wśród tych kilka przedstawiających widoki Dukli (widok ogólny, góra Cergowa, kaplica w lesie, ze zdjęć ks. Typrowicza). Cena książeczki 40 hal.

Jako Nr. 39. Biblioteki Macierzy, ukazała się książeczka p. t. *Choroby zakaźne*, napisana przez prof. dra St. Domańskiego. Autor opisuje dokładnie poszczególne choroby, podaje ich przyczyny i wskazuje, jak im zapobiegać. Omawia kolejno błonicę, cholerę, czerwonkę, koklusz, odrę, różę, tyfus i t. d., starając się o wykład jasny i przyniesienie czytelnikom jak najwięcej korzyści praktycznych. Głównym celem książki jest pouczenie szerokich kół, jak nie dopuszczać do wybuchu rozmaitych chorób, a gdy wybuchną, jak z nimi walczyć. Cena książeczki (o 150 stronach druku) 1 korona.

Cieniom

Najdroższej córki Anieli z Chełpińskich Szeliskiej,

zmarłej 3-go października 1907 r. w 35-tym roku życia.

Żałośnem echem dziś biją dzwony
A echo płynie dalej i dalej
I wieść tę smutną na wsze ślą strony —
Ich wielkie serce ciężko się żali.
Boć żal im bardzo drogie me dziecię —
Gdyż od młodości życia zarania
W twych ojców wierze biegło Ci życie
Zawsześ chowała cne przykazania.
O! nie usłyszę słodkiej Twej mowy,
Duch Twój w niebieskie wzleciał etery,
Zrzuciłaś ciężkie życia okowy
I żal pozostał głęboki szczery. —
Gołębie serce Twe bić przestało,
Cmentarna cisza Ciebie otoczy
I matka ziemia skryje Twe ciało,
Niepocieszone będą me oczy. —
Słońce Ci jasne świecić nie będzie
I słowik piosnki już nie zanuci,
Zimna mogiła piersi oprzędzie
I nic — nic nigdy Ciebie nie wróci.

Monasterzyska, 5. października 1907.

Szymon Chełpiński.

Dodatek rolniczy.

Precz z uprawą w zagony!

Pod z a g o n a m i rozumiemy paski ziemi w środku wypukłe, a oddzielone od siebie bruzdami. Bywają one kilka- lub kilkunasto-skibowe. Jeżeli zaś gleba jest uprawioną na płasko, to taką uprawę nazywamy u p r a w ą p ł a s k ą, albo też w s k ł a d y; w tym ostatnim wypadku płaska powierzchnia ziemi jest podzielona równoległemi bruzdami.

Przejeżdżając nasz kraj wszerz i wzdłuż, widzimy wszędzie u naszych włościan przeważnie uprawę zagonową. Z tego możnaby wywnioskować, że właśnie taka uprawa odpowiada obecnym czasom postępu. Aby się jednak o tem upewnić, udajmy się do krajów, o których wiemy na pewno, że przynajmniej pod względem rolniczym stoją od nas wyżej, — a więc do Czech, Niemiec i Fran-

cyi. Lecz, co się okaże? Oto takich zagonów, jak u nas, tam wcale niema. Więc, jeżeli chcemy, aby u nas w rolnictwie był taki sam postęp, jak w tamtych krajach, to musimy uprawę zagonową zmienić na uprawę płaską.

Widzimy zresztą u naszych większych ziemskich posiadłości, otrzymujących z morga większe plony, niż nasze gospodarstwa włościańskie, a dawniej także uprawiających w zagony, tylko uprawę płaską lub w składy; nie myślą zaś one wcale wracać do zagonów, gdyż są święcie przekonane, że większa wydajność ich ziemi w porównaniu z włościańską tej samej miejscowości ma przyczynę przedewszystkiem w uprawie płaskiej.

Dla tych jednak, którym to przedstawienie nie wystarcza, przytoczymy wytłómaczenie, dlaczego uprawa płaska musi przyczyniać się do większej wydajności ziemi. A w obecnych czasach drożyzny i powiększania się zaludnienia, a tem samem zmniejszenia się przestrzeni, przypadającej na jednego członka rodziny, pomnożenie plonów z ziemi, więc także środków do wyżywienia, jest sprawą ogromnego znaczenia. Zniesienie uprawy zagonowej przysporzy naszemu krajowi wiele milionów koron.

1. Powiadają, ze zagony są na ziemi mało przepuszczalnej, a niedrenowanej, konieczne, bo inaczej nie urodziłoby się na nich tyle, ile się rodzi. Zastanowienie się i doświadczenia wykazują jednak, że to jest nieprawda.

Bruzdy między zagonami mają odprowadzać nadmiar wody i nie dopuszczać w ten sposób do zamoknięcia zagonów. W rzeczywistości jednak nie można tego stwierdzić. W bruzdach bowiem zbiera się wprawdzie woda, lecz nie może ona odpływać, jeżeli nie idą one od końca do końca ze spadkiem ziemi na dół; a tak jest najczęściej, bo zagonów, a więc i bruzd, nie można prowadzić stosownie do spadku terenu; muszą iść one prosto i równolegle jedne do drugich. W takich wypadkach zboże, okopowe i t. d. wymakają przy bruzdach, a tylko na samych grzbietach może się coś lepiej urodzić, ale i to tylko w latach niezbyt mokrych. Gdyby te same, trudno przepuszczalne gleby, były uprawiane na płasko lub w składy, a do odprowadzenia wody porobiono odpowiednie wodnice, któreby chwytały wodę spływającą i ją odprowadzały, toby się zbierało plony nie tylko ze samych wązkich pasków, jakie przedstawiają grzbiety zagonów, ale z całej powierzchni pola; urodzaj byłby prócz tego pewniejszy, bo rośliny byłyby mniej narażone na wymoknięcie nie tylko z powodu wodnic, lecz także i z tego powodu, że grunt o powierzchni płaskiej obsycha prędzej, niż grunt z wodą w bruzdach stojącą.

Gdyby jednak nieprzepuszczalność gleby lub podglebia nie pozwalała uzyskiwać należyte plony nawet przy płaskiej uprawie, to na to niema innej rady, jak je zdrenować.

2. Na glebach łatwo przepuszczalnych uprawa zagonowa wpływa jeszcze szkodliwiej, niż na nieprzepuszczalnych. Z powodu bowiem wysklepienia zagonów woda deszczowa, tak dla nich potrzebna, nie może nadążyć z wsiąkaniem w glebę, lecz spływa w większej części do bruzd. Wskutek tego na takich gruntach można mieć przy uprawie zagonowej jaki taki plon tylko w latach wyjątkowo wilgotnych. Zazwyczaj rośnie na nich coś niecoś tylko w pobliżu bruzd, bo dalej od nich, a w szczególności na grzbietach zagonów jest za sucho.

3. Jeżeli pominiemy te i inne ujemne skutki, jakie pociąga za sobą uprawa zagonowa, to już to samo, że z miejsc, zajętych przez bruzdy, nic się nie zbiera nawet w najkorzystniejszych wypadkach, a zajmują one wcale znaczną część całej powierzchni pola — powinno przyczynić się do jak najszybszego zniknięcia zagonów w naszym kraju. Na gruntach zwięźlejszych wodę z powierzchni powinne odprowadzać wodnice, poprowadzone tylko tam, gdzie są rzeczywiście potrzebne, a nie bardzo mnoga ilość bruzd międzyzagonowych, zwykle nie spełniających nawet tego zadania. Więc precz z temi bruzdami!

4. Grzbiety zagonów są w zimie ogołacane ze śniegu przez wiatr, wskutek czego oziminy ulegają na nich tak często wymarznięciu.

5. Przy posiadłościach włościańskich, ciągnących się wązkiemi pólkami, zagony muszą być wzdłuż nich prowadzone, a więc bardzo często od wschodu na zachód, lub w kierunku przybliżonym do tego. Stok północny lub północno-wschodni zagonów tych pokrywa śnieg na wiosnę o wiele dłużej, aniżeli stok przeciwny. Wskutek tego oziminy ruszają się na tych stokach nie w jednym czasie; rozwijają się też i dojrzewają nierówno, co powoduje straty w ziarnie podczas żniwa wskutek wykruszenia się przejrzałego, jeżeli poczeka się, aż wszystko zboże dojrzeje, lub wskutek niewykształcenia się znacznej części ziarna, jeżeli się wcześniej przystąpi do zbioru. (Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny".

P. Franciszek Pelc. Postaramy się usunąć tę niedogodność. *P. Józef Jarzewski.* 2 kor. dziś nadesłane wpisaliśmy na I. półrocze 1908 r. Prosimy o jednanie nowych abonentów. *P. Józef Adamiec.* Zapłacone do końca roku. Dziękujemy i prosimy o rozpowszechnianie naszego pisma. *P. Władysław Jucha.* Do końca roku miał Pan gazetkę opłaconą — dziś odebraliśmy 1 kor., więc do 1. kwietnia 1908 r. będziemy Panu posyłać. *P. Klaudya Reissowa.* Do 1. lipca b. r. *P. Jan Więzik.* Koszta przesyłek nagród i kalendarzy można przesyłać w markach pocztowych. *P. Stefan Jórkowski.* Każdy abonent „Ojczyzny", który dobrze rozwiąże zagadki, nie zalega z prenumeratą, przyśle na porto oznaczoną kwotę, otrzymuje nagrodę. *P. Jan Kordas.* Bardzo słusznie. Można o Janie powiedzieć słowami Mickiewicza

„Kłamca — to zły moneciarz. Pozwól mu fałsz mnożyć,
To on sam jeden zdoła cały kraj zubożyć".

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.